

Grażyna  
**Hase**

Miłość, moda, sztuka

Krzysztof Tomasiak

MARGINESY



# Hase

Grażyna

Miłość, moda, sztuka

Krzysztof Tomasik

MARGINESY





Karol Hase, 1945.

---

**Żałuję kilku rzeczy, chyba jak każdy z nas, ale najbardziej, że nie ma najbliższych memu sercu osób, moich rodziców. Nie doczekali pociechy ze mnie, na jaką zasłużyli. Sądzę, iż dziś mogłabym dać im znacznie więcej z siebie. Wtedy, gdy oni żyli, byłam zbyt młoda, niedoświadczona życiowo.**

---

Grażyna Hase

(Grzegorz Niegodzisz, *Galeria na głównej ulicy*, „Walka Młodych” 1989)

Znana jest jako Grażyna Hase, ale niewiele osób wie, że naprawdę nazywa się inaczej. O ile jej nazwisko często zapisywano błędnie przez dwa „s” (Hasse) albo wręcz przez „z” (Haze), o tyle z imieniem sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana.

**Grażyna Hase:** Zawsze byłam Grażyną, ale to moje drugie imię, na pierwsze mam Maria. Taka była prośba matki chrzestnej, której zresztą nie znam. Ochrzczono mnie we wrześniu 1939 roku, więc w dość dramatycznych okolicznościach. Kiedy wybuchła wojna, Mama przerażona chwyciła mnie i pobiegła do kościoła. Nie wiem nawet, czy towarzyszyła temu jakaś uroczystość, rodzicami chrzestnymi mogli być przypadkowi ludzie.



Grażynka, 1939.

Tata nie uznawał imienia Maria. Nazywał mnie Grażynką. Mama i siostra – Grażką, koledzy – Gogą, a nawet Haską. Dziś zazwyczaj ludzie zwracają się do mnie „pani Grażynko”, rzadko jestem tytułowana poważnie – Grażyna.

Na pierwsze imię nigdy nie reagowałam. Pamiętam, że w szkole podstawowej tylko jedno świadectwo było wystawione dla Marii Hase. Za to istnieje jeszcze dzienniczek szkolny, w którym widnieje uwaga: „Marysia ponownie nie nauczyła się tabliczki mnożenia”. Do dzisiaj zdarzają się problemy w sytuacjach oficjalnych. Choćby u lekarza: czekam na swoją kolej, zamyślam się, słyszę „Pani Mario, prosimy do gabinetu” i dopiero po jakimś czasie oraz po kilku upomnieniach uświadamiam sobie, że chodzi o mnie. Bardzo często meldując się w hotelu, prawie błagam, żeby uwzględnić i przynajmniej grubszą czcionką wyróżnić imię Grażyna, bo już parę razy zdarzało się, że bliskie osoby poszukiwały mnie, ale ja widniałam jako Maria, więc odpowiedź brzmiała: „Niestety, takiej osoby u nas nie ma”.

Zdjęcie ślubne rodziców  
– Zofii i Karola Hase.

To całe zamieszanie z imionami ma też jednak swoje dobre strony. Listy i zaproszenia przychodzą na Grażynę Hase, więc jeśli w skrzynce pocztowej awizo jest zaadresowane „Maria Hase-Bielicka”, to wiem, że stoi za tym jakiś ważny urząd państwowy, i to dla mnie takie ostrzeżenie, że raczej nie będzie przyjemnie.

Problemy były zresztą nie tylko z moim imieniem, ale także z nazwiskiem. Hase to nazwisko pochodzenia niemieckiego, jednak większa część mojej rodziny pisze i wymawia je przez „z”. Jedyne mój Ojciec się na to nie zgodził i u nas został zapis przez „s”, co po niemiecku oznacza po prostu zająca. Gdyby nazwisko zostało przetłumaczone, to byłabym Marią Grażyną Zajęc. Fajnie! 

---

Nazwisko zdradza niemieckie pochodzenie ojca, z kolei korzenie jej mamy są węgierskie. Właściwie tylko tyle wiadomo. Jako najmłodsza z rodziny Grażyna nie zdążyła się więcej dowiedzieć o genealogii, większość przedwojennych dokumentów przepadła, a dziś spytać o te kwestie nie ma już kogo. Od wielu lat nie żyją nie tylko rodzice, ale także siostra Barbara (1932–1992) i stryj Jan Haze (1910–1995).





Nie wiadomo, kiedy dokładnie ani w jakich okolicznościach Karol i Zofia Hase się poznali, ale lata trzydzieste to był najlepszy czas ich małżeństwa. W 1932 roku urodziła im się starsza córka, siedem lat później na świat przyszła młodsza – Grażyna. We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna, która wszystko zmieniła. Karol Hase odrzucił propozycję podpisania volkslisty, zawsze czuł się Polakiem. Do 1944 roku cała rodzina była razem.

**Grażyna Hase:** Moje pierwsze wspomnienia... Nawet nie wiem, czy są rzeczywiście moje, czy zostały mi potem opowiedziane. Dotyczą okresu wojennego, kiedy całą rodziną znaleźliśmy się po drugiej stronie Wisły, na Pradze. Jest takie zdjęcie: stoję przed furką domu, w którym mieszkaliśmy. Opowiadano mi, że byłam wtedy czujką, miałam ostrzegać przed Niemcami, bo wewnątrz budynku trwały tajne komple-

Jedyne zachowane zdjęcie całej rodziny. Od lewej: Karol, Grażyna, Basia i Zofia Hase.

ty, na których uczyła się Basia. Miałam dawać znać płaczem, jak zobaczą niemiecki mundur. Dzisiaj takie rozwiązanie wydaje mi się niezmiernie ryzykowne, bo byłam naprawdę małeńka, nie wiem, czy mogłam kogokolwiek ostrzec.

Krótko przed powstaniem zaczęły się aresztowania i łapanki mężczyzn. W końcu ogłoszono, że wszyscy panowie mają się zgłosić konkretnego dnia w jednym miejscu, a wobec tych, którzy tego nie zrobią, zostaną wyciągnięte konsekwencje. W domu, gdzie mieszkaliśmy, były jeszcze dwie rodziny. Pod podłogą zrobiono skrytkę, w której mogły się ukryć trzy osoby. Postanowiono, że mężczyźni tam się schowają, ale jedna z kobiet dostała hysterii, że Niemcy nas nakryją i wszyscy zostaniemy rozstrzelani. Nie było wyjścia, mężczyźni dzielnie wymaszerowali i zgłosili się na miejsce zbiórki. W efekcie trafili do obozów koncentracyjnych, w przypadku Taty były to Sachsenhausen i Buchenwald. Przeżył, ale pobyt tam przyczynił się do jego przedwczesnej śmierci. Kiedy obóz wyzwolili Amerykanie, ważył zaledwie trzydzieści pięć kilogramów, był szkieletem. Przetransportowano go do Malmö w Szwecji i tam trochę podleczonego. Wrócił do Polski pierwszym statkiem, który płynął do Gdyni. Po wojnie nigdy nie mówił o tym, co przeszedł w obozie.

Mama, Basia i ja zostałyśmy w Warszawie, ale naszym losem zainteresował się stryj Jan Haze, który od lat pracował dla zakładów Philipsa. W czasie wojny należał do Armii Krajowej, działał też w grupie pracowników firmy, która przyjęła zasadę, żeby pracować tak, aby Niemcy mieli z tego jak najmniej pożytku: stosowano błędne montaż, dawano cieńsze



Numer obozowy  
Karola Hase



izolacje, brakowano, ale też montowano dla konspiracji zasilacze do aparatury nadawczo-odbiorczej. Jeden z niemieckich komendantów zaoferował pracownikom Philipsa, żeby podali namiary na swoich bliskich, którym grozi wywózka do obozu koncentracyjnego. Wtedy Niemcy wysłali samochód i zawozili rodziny pracowników do dużo bezpieczniejszego obozu pracy. Stryj podał nasze nazwisko i adres, ale kiedy pod nasz dom podjechała ciężarówka i wyskoczyli Niemcy z bronią, krzycząc „Haze, Haze”, to Mama niemal oszalała. Wyszliśmy właściwie tak, jak stałyśmy, dostałam do trzymania budzik z dwoma dzwoneczkami oraz lalkę, która towarzyszyła mi przez cały pobyt w obozie. Potem ciężarówka podjeżdżała w kolejne miejsca i zabierała inne rodziny.

Na terenie zakładów Philipsa na Karolkowej spędziłam kilka dni i przeżyłam tam niesamowitą historię. Weszłam do jakiejś sali, chyba konferencyjnej, bo był w niej bardzo duży stół. Wiedziałam, że nie wolno mi tam być, bo gdy usłyszałam kroki, to się schowałam pod stół. Za chwilę zobaczyłam wcho-



Stein an der Donau,  
gdzie mieścił się  
obóz pracy.

dzące do sali skórzane buty – oficerki, i nagle obok pojawiła się olbrzymia głowa wilczura, jego oczy wpatrywały się we mnie. Na szczęście nic mi nie zrobił, ale respekt do tej rasy został mi na całe życie. To musiał być koniec lipca 1944 roku, wtedy ruszyliśmy do Austrii. Zdążyliśmy wyjechać przed samym wybuchem powstania warszawskiego.

W sierpniu dojechaliśmy do obozu pracy, miejscowość nazywała się Stein an der Donau. Ponieważ byłam dzieckiem, nie pracowałam, ale Mama z Basią codziennie chodziły do fabryki. To trwało blisko rok, mieszkaliśmy w starych pruskich koszarach w kształcie czworoboku. Warunki panowały tam dość prymitywne, szybko się rozchorowałam. Najpierw miałam zapalenie płuc, a potem coś, co się nazywa „woda w boku”.

W tym obozie naszym kapo był Francuz, który też był więźniem. Jego żona i córka zginęły w czasie działań wojennych. Prawdopodobnie dziewczynka była w moim wieku, bo stałam się jego ulubienicą. Wyróżniał mnie, na przykład dokarmił, czasem nawet wciskał mi coś dla siostry i Mamy. Potem inne dzieci to wytropiły i wyrwały mi jedzenie, zanim je doniosłam do naszego pomieszczenia. W każdym razie to dzięki temu Francuzowi, kiedy zachorowałam, dostałam się



do szpitala dziecięcego. Jako Polkę położono mnie na gorszym miejscu, blisko wejścia, pod ścianą na drugim piętrze. To już był moment, kiedy zbliżały się wojska radzieckie, zaczynały się naloty. W czasie jednego z nich wszystkich z wyjątkiem mnie ewakuowano do schronu. Szpital zbombardowano, bomba uderzyła też w wejście do schronu. Mama z Basią zaraz przybiegły, zobaczyły ruiny, ale na jakimś ocalonym kawałeczku, blisko klatki schodowej, stało moje łóżko, w którym sobie spokojnie leżałam, a może nawet spałam. Jako jedyna ocalałam i tę historię traktuję jako darowane życie.

Następne wspomnienia mam już z powrotu do kraju po wyzwoleniu przez Rosjan. Wracaliśmy furmanką, na której część osób siedziała, część szła obok wozu. Z furmanki zwiślały wielkie kubły z młodym winem, które napełniano przy kolejnych winnicach. Wszyscy to piliśmy, bo niczego więcej nie było, ja też. Pamiętam ten słodkawo-winny smak, podobny mają teraz wina reńskie.

Jakoś w końcu dotarliśmy do Polski, chociaż w Czechosłowacji odebrano nam konie, wina też już nie było, dalej wracaliśmy pociągiem w bydłych wagonach. Dom na Mokotowskiej, róg Polnej, w którym mieszkaliśmy przed przeprowadzką na Pragę, był częściowo zburzony. Zamieszkałyśmy na Grochowskiej u wujostwa Julianów Haze.

Gdy Karol Hase wrócił do Polski, cała rodzina znów była razem. Najpierw cieszą się z ocalenia, potem dowiadywano o członkach dalszej rodziny, wreszcie należało postanowić co dalej. Warszawa była kompletnie zrujnowana, nie było gdzie mieszkać, więc nie zastanawiano się długo, gdy ojciec otrzymał posadę dyrektora w Państwowej Wytwórni Optycznej w Jeleniej Górze. Miasto prawie wcale nie ucierpiało w czasie wojny, rodzina Hase zamieszkała w pięknym domu, który został po niemieckim przemysłowcu. Mieli dla siebie całe piętro, pięć wysokich pokoi z werandą. To właśnie wówczas z okazji świąt Bożego Narodzenia Grażynka dostała w prezencie od



taty minimaszynę do szycia, co można potraktować jako znak na przyszłość. Po latach maszyna stała się eksponatem w czasie warszawskiej nocy muzeów w Polskiej Akademii Nauk.

W Jeleniej Górze zaczęło się chodzenie do szkoły, Hase była w jednej klasie z Beatą Tyszkiewicz.

**Grażyna Hase:** Zachował się pamiętnik z Jeleniej Góry z wpisami kolegów i koleżanek. Beata napisała: „Fiku-miku, fiku-miku, jestem w twoim pamiętniku”, do tego jest piękny rysunek. Jakoś tak się złożyło, że potem nigdy z nią nie rozmawiałam o Jeleniej Górze, za to wielokrotnie wspominaliśmy tamten okres z Krzysiem Tyszkiewiczem, młodszym bratem Beaty. Porównywaliśmy kiedyś, co zapamiętaliśmy jako piękne z tamtego krajobrazu i architektury, i oczywiście mieliśmy zupełnie przeciwstawne zdania.

Razem z Beatą zagrałam też w *Krysi Leśniczance*. To było szkolne przedstawienie, ale wystawione w prawdziwym teatrze, na honorowych miejscach siedzieli nasi rodzice. Beata grała rolę tytułową, a ja w jednym akcie byłam dziadkiem, a w drugim ułanem. Nie pamiętam, w co mnie ubrano, ale mam ciągle przed oczami brodę przymocowaną dwoma dru-



Z LEWEJ:  
Siostra Barbara Hase.

Z PRAWYJ:  
Grażyna z ojcem  
na ganku domu  
w Jeleniej Górze.




tami. Zaczęłam mówić swoją kwestię i każde następne słowo wypowiadałam coraz ciszej i ciszej. W ten sposób ratowałam brodę, bo czułam, że przy minimalnym ruchu coraz słabiej się trzyma i zaraz odpadnie.

Do Jeleniej Góry pojechała z nami babcia Katarzyna, mama mojej Mamy. Tam zmarła, a w związku moich rodziców zaczęło się wyraźnie psuć. Okazało się, że przeżycia wojenne nie scementowały małżeństwa, raczej oddaliły ich od siebie. W pewnym momencie Mama wróciła do Warszawy, my początkowo zostaliśmy, ale po jakimś czasie nas z Basią też wysłano do stolicy i zamieszkałyśmy u babci Karoliny. W końcu wrócił także Tata, zaczął pracować w ministerstwie komunikacji, ale próby utrzymania małżeństwa nie powiodły się. Uważam, że rodzice rozwiedli się za późno, padło za dużo gorzkich słów, nie pozostali w przyjaźni. Basia była już dorosła, wyprowadziła się, ja zamieszkałam z Tatą na Kole, a Mama miała kawalerkę bardzo blisko, jeden przystanek tramwajowy od nas.

Kiedy dziś mówię, że miałam szczęście, to mam ich na myśli: ludzi, którzy mnie kształtowali. Miałam wspaniałego Tatę, bardzo tolerancyjnego, który zarazem był wymagający. Jak on to łączył, tego nie wiem, ale z perspektywy czasu widzę, że trzymał mnie dosyć krótko, a ja tego nie odczuwałam. W ogóle nie wiem, co to jest gniew ojca. \_\_\_\_\_

Grażynka z tatą  
w Szklarskiej Porębie,  
1949.





## Modelka i projektantka. Barwny ptak warszawskiej bohemy.

Współpracowała z legendarną Jadwigą Grabowską, która widziała w niej swoją następczynię. Gościła na okładkach kolorowych magazynów, a od lat 60. jej stroje podziwiano w Paryżu, Hamburgu, Moskwie, Berlinie i Toronto. To ona odkryła Małgorzatę Niemen, z którą pracowała przez kilkadziesiąt lat. Jej kreacje pokazywały Halina Golanko, Marta Przybora, Katarzyna Butowtt, ale też Małgorzata Niezabitowska, Agata Młynarska i Małgorzata Socha. Projektowała do filmu, dla teatru i na estradę.

## Oto niezwykle życie twórczej i niezależnej kobiety.

### Krzysztof Tomasiak

– publicysta i biografista. Autor książek *Homobiografie* (2008), *Gejereł* (2012), *Mulat w pegeerze* (2011), *Seksbomby PRL-u* (2014) i *Demony seksu* (2015).

[www.marginosy.com.pl](http://www.marginosy.com.pl)



9 788365 586476

cena 49,90 zł

PATRONAT MEDJANT

ROOM

WP